

Wesołych Świąt.

Z kolędą.

Lasy, pola świat cały — całunem spowity,
Cisza wokół tajemna. Dziś Przyroda — matka
Składa sobie doroczną ofiarę opłatka:
Słychać drzew rozmodlonych szept niesamowity.

A gdy wśród gigantycznych niebieskich perspektyw
Rozbłysną migotliwe, mrugające gwiazdy
I pomkną rozszalałe w transkosmiczne jazdy
A księżyc w nie skieruje swój blady objektyw,

Wtedy na południowej czarnych niebios stronie
Betlejemskiej gwiazdeczki rozbłyśnie poświata
Świat padnie na kolana. Wszystkie oczy świata
Zatopią rozmodlony wzrok swój w nieboskłonie.

Lis klęknie koło gęsi, przy myszce — kot bury,
Kuna obok wiewiórki. Jak przed świata końcem
Jastrząb zacznie gonić za trwożnym zającem
I wilk schowa kły białe i ostre pazury.

Wszystkich złączy gwiaździsta Betlejemska droga
Pomkną z lasów niedźwiedzie do ubogiej chatki,
Dzierżąc w łapach kosmatych niebiańskie opłatki,
Zwierzyna wraz z myśliwcem i wróg obok wroga.

Kłam, zawiść, fałsz i zdradę na tę noc rozgonią
Złotej gwiazdy niebieskiej jarzące promienie
A wszystkie troski świata i wszystkie cierpienia
Święty Józef — staruszek ukoi swą dłonią.

*

W baśni, klechdzie, podaniu wszystko się plecie
Że, jak dobry ogrodnik wśród zmarłych grządek,
„*Ktoś*“ się zjawi i robi gruntowny porządek.
Szkoda... że tak nie bywa w politycznym świecie!

Chociaż... właśnie, ostatnio... wieje taki prądek...
„*Ktoś*“ mówi, że na śmietnik powyrzuca śmiecie.
Że... „łby im poprzetrąca“... że wszystko wymiecie,
Sklecił, jak mógł najlepiej energiczny rządek,
Połatał wszystkie dziury w dziurawym budżecie...
Burzliwe przebrnął morze — i już widzi lądek.

„*Ktoś*“ — postrach rzucił na drżące posłęta,
Co chwilę — „*Ktoś*“ — i wszystkich stawia do raportu,
Geszefty i protesty wędrują do „abortu“
Kto te jatki raz ujrzał... długo popamięta!
Parlament nasz niepewny dziś, jak pies na dachu
A posłowie koziołki fikają ze strachu.



Z Muzeum Narodowego.

Pewna nie chcąca być jednakowoż po nazwisku wymieniona osoba, pragnąc przyczynić się do utrzymania narodowego charakteru krakowskiego muzeum, ofiarowała na jego rzecz następujące cenne zabytki, przechowywane dotąd z pietyzmem w archiwum domowem:

1) Dwie pestki z jabłka, którem Ewa uwiodła męża swego Adama.

2) Pudełko zapałek szwedzkich krajowego wyrobu, któremi Kain i Abel pod alali stos ofiarny.

3) Listek figowy znaleziony obok bramy raju.

4) Fałszywą wagę skonfiskowaną przez władze na pustyni podczas sprzedaży manny.

5) Drabinę , którą widział we śnie Jakób.

6) Skórkę wyprawioną z węża, którego Aron pokazał Faraonowi i jego żonie.

7) Otomanę.z prywatnych apartamentów króla Salomona (o którym wiadomo miał 300 żon) — w bardzo zniszczonym stanie.

8 Wannę porcelanową w której kąpał się król Dawid.

9) Trąby Jerychońskie galerja portretów współczesnych radców miasta Jerycha.

10) Rogi, które wyszły Mojżeszowi, przechowywane dotąd w rodzinie jego żony.

11) Dwie armaty z czasów zburzenia Niniwy.

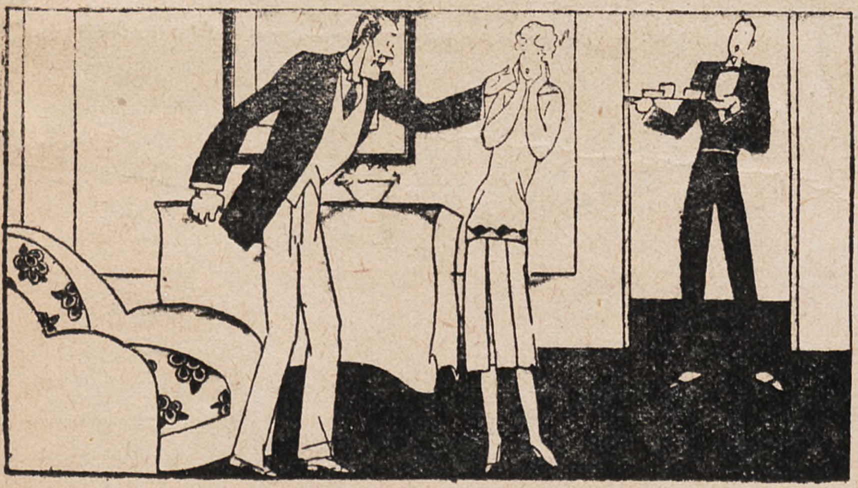
Dalszy wykaz z braku miejsca podamy następnym numerze. **

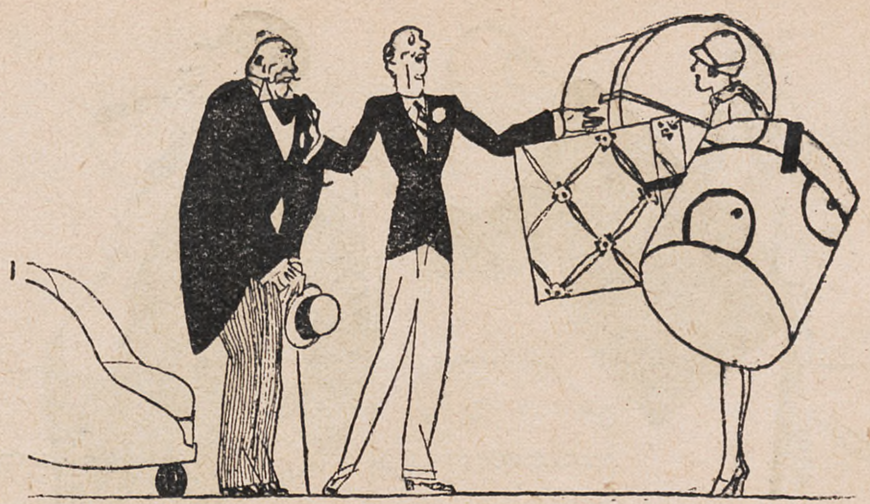
W ZAPALE.

Obrońca: Jest widocznem, że oskarżony jest idjotą, ale panie sędzio, idjoci są ludźmi, jak pan, ja i wszyscy tu w sali — to musimy przecie uwzględnić **

DWUZNACZNIE UPRZEJMY.

Kupiec: Proszę panie profesorze oto gazety!
Profeser: Zapomniałem wziąść pieniądze?
Kupiec: No to mi pan jutro odda!
Profesor: A jeżelibym ja dziś w nocy umarł?
Kupiec: No... to bym i tak dużo nie stracił. **





PODSTĘPNY.

A: Jak możesz się pokazywać na ulicy w takim strasznym kapeluszu?

B: Bo widzisz, moja żona mianowicie przysięgła, że tak długo — dopóki ja noszę ten kapelusz ona nie wyjdzie ze mną ani na jeden krok. **

O małżeństwie.

Pan A: Małżeństwo najlepiej można porównać z dożywotniem więzieniem!

Pan B: Małżeństwo właściwie jest czasem rozkosznym domem poprawczym:

Panna C: No więc — w każdym wypadku jest karą!"

Pan D; Ale są też i szczęśliwe małżeństwa: mieszkałem swojego czasu u jednej krawczyni, która cały dzień pracowała poza domem, a... jej mąż był... stróżem nocnym „. **

DOBROCZYNNA.

Ależ moja droga, widzę tu zapisaną pozycję w twojej książeczce „jałmużna zł 40". Co to ma znaczyć?

Wszystko w porządku. Mój kapelusz ofiarowałam ubogiej, a zato kupiłam sobie nowy. **

PO ROZPRAWIE.

Wiesz co, że ci adwokaci, to zupełnie przypominają mi nożyczki.

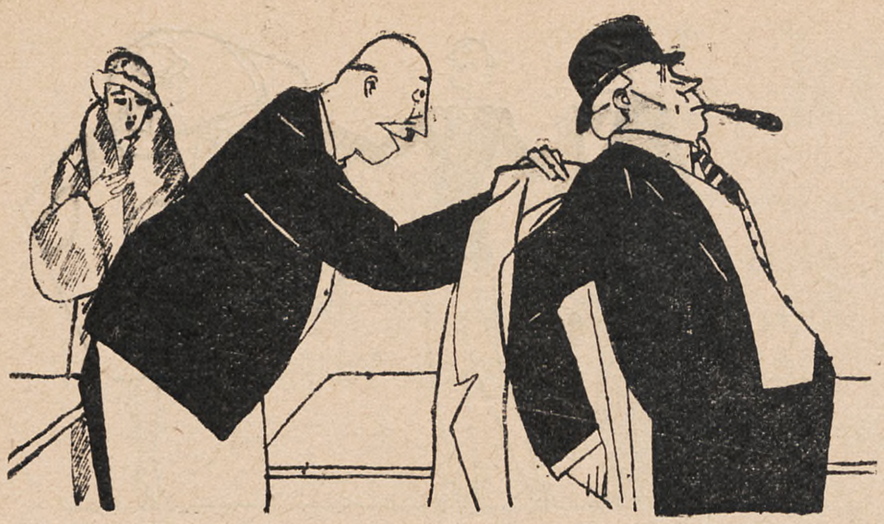
Dwa ostrza które zdają się iść na siebie — a jedno drugiemu nic nie zrobi. Ale wszystko co pomiędzy nich wpadnie niszczą bezlitośnie! **

ON MA TEŻ PRAWO.

Samuel Spring (do znajomego). Ty baciar, ty parch jeden, jakim prawem ty przychodzisz gonić za tą kobietą, przecie to jest moje kochanki...

Hersz Goldfemd: Nu... ale to jest moje żone! **





TEŻ WYKRĘT.

Gospodarz do żebraka): Jałmużny się nie daje, a jeśli chcesz, to dostaniesz u mnie robotę.

Żebrak: Łaskawy i szlachetny panie! Praca, to dla mnie najwyższa przyjemność, ale teraz jestem w żałobie i dlatego muszę odmówić sobie wszelkiej przyjemności.

NIEZBITY DOWÓD.

— Czy twoja siostra robi postępy w śpiewie?

— Zapewne, bo ojciec już wyjął watę z jednego ucha.

ENFANT TERRIBLE.

— Po całych dniach nic nie robisz, tylko włóczysz się z kąta w kąt! Co z ciebie będzie bąku jeden?

— Bo ja wiem! Może drugi tato...

W SALONIE.

— Pan baron uprawia wyłącznie *lawen-tennis*?

— Tak droga pani. Jest to jedyny sport, oddzielający człowieka dobrze urodzonego od plebsu mocną drucianą siatką!

Z MYŚLI HYGJENISTY.

Pewien hygjenista krakowski, wałęsając się raz po mieście dla odetchnienia świeżem powietrzem, wzdycha smętnie:

— Ach Boże! życie mi weź, lecz dozwól bym wreszcie wynalazł bezdymne cygaro!...

UZNANIE.

„Nie uwierzysz, jak elegancki i wysoko wykształcony jest Wyrwalski!"

„Co ty mi opowiadasz, przecież nie dawno za drzwi cię wyrzucił?"

„Prawda, nie wypieram się, ale objął mnie w tak elegancki sposób, jak gdybym był jego własnym synem". **

NA DRUGI DZIEŃ PO ŚLUBIE.

Na drugi dzień po ślubie, po szczęśliwie spędzonej pierwszej nocy przychodzi młoda małżonka w odwiedziny do swej mamy i na zapytanie, jak się jej podoba małżeńskie życie, skłoniwszy główkę, szepce.

— Bardzo! Jedno mnie tylko martwi, że będę miała czworo dzieci!

— E!... Pleciesz głupstwa! odpowiada na to doświadczona niewiasta. Jeżeli dobrze pójdzie to najwięcej jedno!...

SZEF.

Panie M. już przekonałem się ostatecznie, że jak mnie niema to pan jest najbardziej leniwym urzędnikiem w całem biurze! H

OBOWIĄZEK OJCOWSKI.

„Ale dlaczego pan tak bije swojego synka?"

„Jutro w południe przyniesie on swoje świadectwo ze szkoły, a ja muszę wcześnie rano wyjechać!" **

ŹLE ZROZUMIAŁ.

Ojciec: Osobiście nic nie mam przeciwko panu i chętnie oddam panu moją córkę, lecz wpierw chciałbym poznać pańskie stosunki!

Starający się: Wszystkie już zerwałem panie radco! **

Ale.

Pan Z. spotyka w restauracji swego przyjaciela pana *X.* zajadającego wieprzową z kapustą.

„Co? — woła zdziwiony pan Z. — ty jesz wieprzową? Jakto, kiedy jesteś członkiem klubu wegetarjaninów "

„Tak! — odpowiada pan X. — ale tylko członkiem — korospondentem!" **

Złapał się

Do jednego z tutejszych adwokatów przychodzi rzeźnik pan S. i opowiada, że rano zjawiła się w jego jatce pewna pani z psem Pani kupiła mięso i zapłaciła za nie, ale gdy wychodziła, jej pies porwał kawał polędwicy i wyniósł go na ulicę. — Pani widziała to, śmiała się, lecz za mięso, uniesione przez psa, zapłacić nie chciała.

— Panie mecenasie — pyta rzeźnik, opowiedziawszy tę historję — czy ona mi musi za to mięso zapłacić?

— Naturalnie! — odpowiada adwokat – sprawa czysta jak bursztyn! musi zapłacić!...

— A to możeby mi pan mecenas sam raczył zapłacić. Mięso kosztowało dwa złote! — odzywa się rzeźnik z figlarnym uśmiechem - a tą panią była rodzona żona pana mecenasa!..

— I owszem! — proszę, tu są pieniądze, ale muszę mieć na nie kwit formalny...

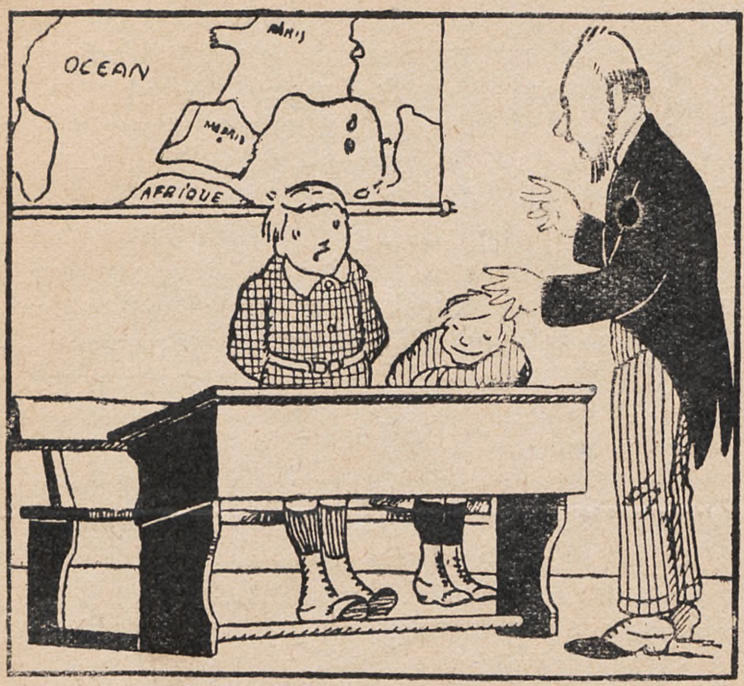
Rzeźnik kontent z tak szybkiego załatwienia sprawy, wystawia kwit i bierze pieniądze.

— Do usług pana mecenasa, kwit gotów! Dziękuję ślicznie! do widzenia!...

— O... o!... za pozwoleniem! — zatrzymuje go adwokat — z kolei niech-że mi pan zapłaci dziesięć złotych za prawną poradę!...



DOWCIPNY JAŚ.



— Jasiu zastanów się i ułóż mi jakiekolwiek zdanie z podmiotu, orzeczenia i przedmiotu!"
Jaś myśli chwilę i w końcu mówi:
—„Koń ciągnie wózek"
— „Dobrze, bardzo dobrze — a teraz powiedz mi to samo zdanie w trybie rozkazującym...
— „Wio! — odpowiada bez wachania Jasio.

Zdziwiony.

Pan Goldfasan ma syna, który odbywa obecnie służbę wojskową. Pewnego pięknego poranku zjawia się kochana pociecha i prosi swego papy o „vorschuss" w kwocie pięciuset złotych.

— Bój się Boga! Lejosz! A na co ciebie potrzeba aż pięćset złotych!

— Tatki! Ja mam dług *honorowy!*

— Gwałt! A skąd ty wziąłeś tyle *honoru*? Przecież go po mnie nie odziedziczyłeś?

⊙⊙⊙

MA RACIĘ.

Srul i Jojne spotykają się na ulicy.

— Ty Srul! — mówi Jojne. — Słyszałem u czebie w sklepie sze paliło! Czy ti bułeś asekurowany?

— Czemu nie! — rzecze na to Srul. — *Inaczej toby sze przecie u mnie nie paliło...*

⊙●⊙

NA BALU.

Porucznik: Panie radco! Córka pana tańczy bosko, zachwycająco...

Pan Rosenduft (radca giełdowy): To jeszcze nic... *żebysz ją pan widział pliwacz na wznak!...*

Jak w życiu.

— Do lekarza Iks przychodzi wieśniaczka z prośbą o poradę dla dziecka, które już od dłuższego czasu choruje.

— A cóżeście dotychczas robili? — pyta lekarz zbadawszy dziecinę.

— Dyć prose piknie pana konsyljorza — tłumaczy baba — jak mi mój robacek zachorował, takem sie radziła sąsiadki. Kazała mu dać harbaty, ta i dałam, ale nie pomogło! Posłam do owcarza, spuścił węgle na wodę, ale tyz nie pomogło, więc idem do zyda! Kazał mu dać wódki z piepsem, ale i to nie pomogło, więc se myśle tak: kiej ci dusycko i nic jus nie pomaga, niech juz tam bedzie twoja śmierć, tak i przysłam do pana konsyljorza!...

W KASARNI.

Żołnierz I: Czego ty tak wzdychasz?
Żołnierz II (pokazując list): Tym listem moja luba Kasia daje mi odprawę, a ten list tak pachnie kiełbasą!...

⊙⊙⊙

MOŻLIWE.

Pan A. (któremu właśnie przedstawił się pan B.) Zdaje mi się, że pana już gdzieś widziałem...
Pan B. Możliwe' bo ja tam bywam...

OJ TE DZIECI!

Mały Henio (w dzień swoich trzecich urodzin dostaje spodeńki): Plose mamy, cy ja juz teraz *naplawde jestem chłopakiem?*

⊙⊙⊙

NIEMORALNE PAŃSTWO.

— Które państwo w Europie jest najniemoralniejsze?
— Hiszpanja!
— A to dlaczego?
— Bo tam sam król jest *Alfonsem!..*

W SZKOLE.

Nauczyciel: Słuchaj Karolku, gdybyś miał 5000 zł. a chciał sobie kupić dom za 20.000 zł to coby ci jeszcze brakowało?
Karolek Bogatej żony...

⊙⊙⊙

ENFANT TERRIBLE.

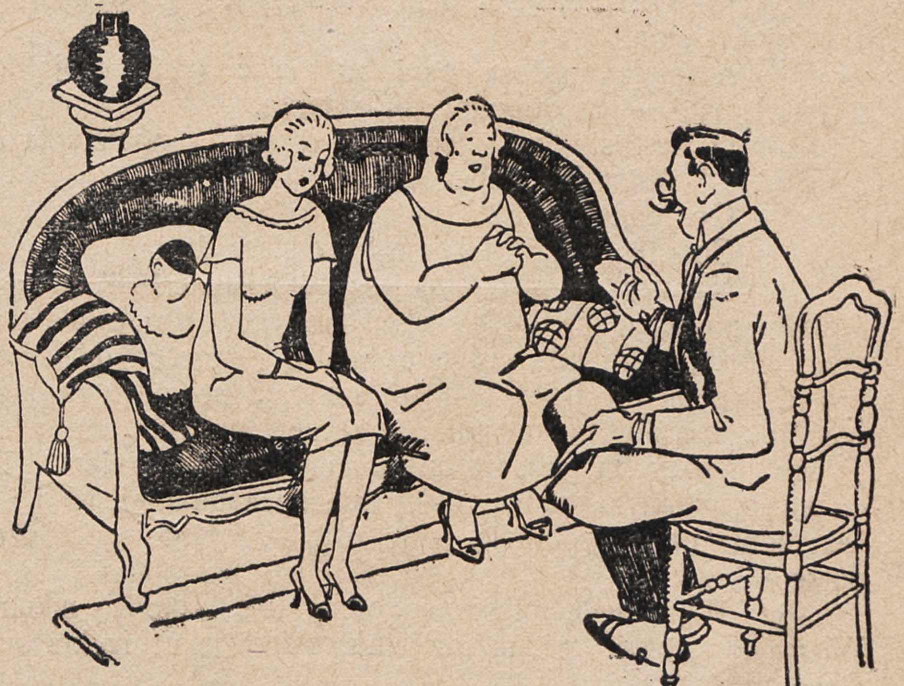
Matka: Coś ty zrobił Pawełku, rozdarłeś chustkę na dwie połowy?!...
Pwełek: Ależ mamusiu, okropny mam katar to jedna chustka by mi nie wystarczyła...

⊙⊙⊙

POMYSŁOWY.

A. „Cieszę się dzisiaj na dobry obiad, moja żona zakupiła najlepsze rzeczy jakie w obecnym sezonie można nabyć".
B: „Słyszałam, że pańska żona bardzo oszczędnie gotuje?"
A: Zwykle tak, ale na dziś zaprosiłem mojego szefa aby wreszcie raz po ludzku zjeść".

●■●



Kandydatka na matkę.

Panna Antonina, aktorka z zawodu, a raczej z firmy, w istocie zaś „dziewczynka do wszystkiego“ w najszerszem słowa znaczeniu, siedzi w swoim „gabinecie do pracy“, to znaczy, leży na łóżku i zadarłszy nogi do góry, bawi się podrzucaniem aksamitnego pantofelka w powietrze i łapaniem go z powrotem na nóżkę. W tego rodzaju dżonglerowaniu doszła już do pewnej perfekcji.

Zajęta tą piękną a pożyteczną pracą, nie zauważyła nawet wejścia jakiejś obskurnej, strasznie zaniedbanej i opuszczonej kobiety, która jak stara wyleniona kocica, wsunęła się cicho na swych wydeptanych butach do wspomnianej „pracowni“ wielkiej artystki.

Panna Tolcia wyjęła z ust papierosa i rzuciła go na środek podłogi, co widząc stara matrona zdeptała go starannie.

Aktorka spostrzegła dopiero teraz gościa.

— Acha! Domyślam się, to pani jesteś tą osobą o której wspominała mi przyjaciółka moja Miri-Bri!

— Tak jest! — odrzekła stara z godnością, sadowiąc się bez pytania na taborecie obok łóżka. — Mówiono mi, że pani potrzebuje matki!...

— W istocie! potrzebuję matki! Czy pani dawno pracujesz w tym fachu?

— Mój Boże! odpowiedziała stara, zawracając oczy. Gdy młodość i wesołe życie minęło, musiałam się obejrzeć za innym chlebem.

— Czy interes matek idzie dobrze?

— Z tutejszymi nie wiele da się zrobić, ale przejezdni posiadają jeszcze pewien zmysł familijny.

— Potrzebuję pani właśnie, dla pewnego węgierskiego hrabiego, którego poznałam niedawno.

— Czy rozchodzi się tu o małżeństwo?

— Tego nie wiem jeszcze...

— O! to w takim razie trzeba robić bardzo czcigodną matkę. Będę zawsze w czarnej sukni.

— Będę pani potrzebowała trzy razy w tygodniu!

— Acha! rozumiem!.. Panowie bawiący w innych dniach, nie chcą być krępowani!... A zatem nie będę miała mieszkania u pani?

— Nie! Gdy węgierski hrabia pójdzie, możesz się pani zabierać!...

— Dobrze! Ale to będzie więcej kosztowało!

— Zapłacę za wszystko, gdy się zasadniczo zgodzimy!

— Dziesięć koron dziennie, wikt, kawa i likier — recytowała stara swoje warunki. Mam już za sobą dwadzieścia matkowań i zawsze wywiązywałam się ku zupełnemu zadowoleniu.

— Czy pani umie czytać?

Skończyłam pensję u pani Krynickiej! — zawołała weteranka z dumą.

— A zatem możesz pani załatwiać także moją korespondencję! — zaproponowała aktorka.

— O ile listy nie będą za długie — zastrzegła się „matka“. — Mam już słabe oczy.

— Czy pani pijesz?

— Cooo!? — zawołała urażona stara dama.

— No, czy się pani oddajesz trunkowości! — odrzekła artystka niecierpliwie. — Nie chciałam pani obrazić, ale moja przyjaciółka, która miała również matkę — przechodziła z nią prawdziwe piekło. Baba piła jak smok, a pewnego razu zapomniała się do tego stopnia, że zaczęła mówić „per ty“ do „niego“ i nazwała go „swoim poczciwym staruszkiem“. Był on emerytowanym radcą byłej komisji sanitarnej, no i możesz sobie pani wyobrazić, jakie zrobił oczy na tego rodzaju postępowanie!

— Moje małe niewinne błędy nie szkodzą nikomu! Wiem, co jestem winna mojemu stanowisku! rzekła stara nieco urażona.

— Jak?

— Pytam się, kto będzie fikcyjnym mężem pani?

— O! jaka pai przewidująca!.. Cenię to nadzwyczajnie u dam lepszego towarzystwa! pochwaliła z uznaniem kandatka na matkę. Ile to lat ma węgierski hrabia, jeżeli zapytać wolno.

— Sześdziesiąt do sześdziesięciu pięciu!

— Sądzę, że dobrze będzie, gdy podam się za wdowę po jenerale z wojny hotentocko-austryackiej, który poległ śmiercią walecznych. Jak pani sądzi?

— Pal! niech będzie!..

— Ten rodzaj matek jest bardzo poszukiwany zapewniała stara z żywością. Kupiłam raz na licytacji w lombardzie zbiór orderów za szklannym kloszem. Odstąpię je pani niedrogo!

— Hm! Mój staruszek nie wygląda znów tak bardzo wojowniczo — mówiła aktorka powoli. — Jest to gospodarz, hodowca nierogacizny.

— W takim razie wybierzmy ojca ze stanu cywilnego. Jeżeli pani chcesz mogę być wdową po notarjuszu. Świat urzędniczy imponuje bardzo.

— Zgoda! — zawołała panna Antonina.

— A czy on jest bogaty... ten pani hodowca nierogacizny?

— Trzy miljony!

Stara zamyśliła się a potem mówiła tonem szczerej życzliwości.

— Jeżeli pani chcesz mojej rady posłuchać, to nie myśl o małżeństwie! Zanudziłabyś się pani na śmierć na Węgrzech. Założę się, że pani nawet nie wiesz, gdzie są Węgry?

— Wiem coś, ale nie dokładnie!

— Pani geografia sięga tylko do rogatek. Ale ja skończyłam pensjonat u pani Kryńskiej!.. I mnie chciano swego czasu uprowadzić na Węgry!... Powiedziałam stanowczo! nie! Posłuchaj pani mojej rady, nie wychodź pani za mąż, ogranicz się tylko na należytem oskubaniu starego!

— To jest właśnie moim zamiarem!

— A nie zapomnij pani mówić do mnie kochana mateczko!

— To komiczne! — zaśmiała się aktorka.

— Powiedz mi zaraz: „kochana mateczko“! Musisz się do tego przyzwyczaić.

— Piramidalne!... Pani „mateczką“!

— Głupstwo! Jesteśmy wszystkie równe! Trzeba się przemódz!.. Podobasz mi się!.. Kiedy przyjdzie ten twój hrabia-świniarz?

— Dziś jeszcze.

— Ach! to dobrze! Na szczęście mogę się dobrze zaprezentować!.. Jak się nazywamy?...

— Kolankowskie!.. Nazywaj mnie „Tynieczką“, jak mój nieboszczyk Erazm...

W tej chwili weszła pokojówka i zameldowała, że jakiś starszy pan czeka w salonie.

— To on! — krzyknęła Tynieczka, zrywając się z łóżka. Powiedz, że proszę, by poczekał — rozkazała pokojówce.

— Przychodzi w sam czas właśnie! — rzekła stara poważnie, obciągając wyrudziałą swoją czarną spódnicę.

— Muszę się przekonać, czy to on naprawdę, bo znam jeszcze więcej starszych panów! Tak! to on sam! — szepnęła radośnie, spojrzawszy przez dziurkę od klucza.

— Niech i ja go zobaczę, żebym się mogła tem lepiej zastosować do niego jak twoja matka! — zawołała stara z żywością, odsuwając energicznie nową swą córkę od drzwi.

Ale w tej chwili cofnęła się, jakby odepchnięta od drzwi niewidzialną dłonią.

— Tam do djabła! — zaklęła na głos prawie.

Cicho! Co się stało? — upomniała Tynieczka zamieszaną starowinę.

— O! do pioruna! — jęknęła jeszcze głośniej „matka“.

— Na Boga cicho! Gdzie się pani tak kląć nauczyła?

— Niech szlag trafi...

— Mów Pani!.. Co się stało właściwie?

— Nie mogę pani służyć jako matka! — mówiła uczennica pensjonatu pani Kryńskiej. Ten stary świniarz to jest... dawny mój... Ten, który chciał mnie właśnie uprowadzić na Węgry!.. Ach! to cały romans!..

— No i cóż to szkodzi? — spytała Tynieczka zdziwiona.

— Głuptasku! zawołała stara z politowaniem — Jeżeli mnie pozna, mógłby cię uważać za swoją córkę, no, a to... krępowałoby was cokolwiek, jak przypuszczam.

■ ■ ■



Zemsta.

Kapitan pewnego okrętu, widział się jednego dnia zmuszonym, wpisać do pamiętnika okrętowego: *„Pierwszy sternik był dzisiaj przez cały dzień pijany.*

Gdy następnego dnia sternik dowiedział się o tem, uczuł się bardzo dotknięty, tem bardziej, że podobny stan u szefa można było każdego dnia zauważyć. Wkrótce potem trzymał pierwszy sternik wartę.

Po skończeniu służby, wpisał do pamiętnika okrętowego: *»Dzisiaj był kapitan przez cały dzień trzeźwy“.* **

BIEDNY.

Do więzienia śledczego, w którem siedzi Szmul Eiferkatz, wtrącają Srula Nebelfischa.

— Ach waj Srul, co czebi jezd? za co czebi zamkniali! — pyta ciekawie Eiferkatz.

— Za co? czi ja wim za co? wzrusza ramionami Nebelfisch.

— Ny, ny! — klepie go po ramieniu Eiferkatz — ty nie wisz, a ja bym prziszęgał, że to za falszywy przyszęgani w twoje procesy!...

— *Sy git*! ali za chtóry?!... — zastanawia się głęboko

Z ZAZDROŚCI.

Przyjaciółka: Twój najdroższy się rozchorował? Cóż mu jest?

Kucharka: To tak z zazdrości, ażebym sobie innego nie sprowadziła — zjadł wczoraj całą spiżarnię i zepsuł sobie żołądek...

COŚ Z TEGO.

Wierzyciel: Zdaje mi się, że pan mnie umyślnie unika..

Dłużnik: A mnie się zdaje, że pan mnie umyślnie stara się spotkać...

NASZE DZIECI.

Ależ z tobą, Jasiu, to już naprawdę nie można wytrzymać! Cały dzień trzeba cię łajać!

— Niech się mamusia o to nie martwi, ja przecież wcale nie jestem obraźliwy!

NA WSI.

— Cóż wy tak płaczecie Marcinowa? — pyta proboszcz spotkawszy jedną ze swych parafianek, zalewającą się łzami.

— Ach, prose łaski księdza jegumościa — wzdycha wieśniaczka — jakoz ni mom beczeć, kiej w własnej familji śmierć to jakby się zasiedziała! Ot! niedawno mi męzysko pomarło, a teraz znów świnia mi zdechła!...

TO ZMIENIA POSTAĆ RZECZY.

Pan Agapit, rozwścieklony wpada do kuchni i woła:

— A cóż to dziś za wstrętne jedzenie! Czy ty małpo nie umiesz już lepiej gotować?!...

— Proszę łaski pana — odpowiada na to kucharka — jedzenie może być złe, ale ja sobie wypraszam, żeby mnie pan tu od małp wyzywał!...

— Ależ przepraszam cię Kasiu, przepraszam! — usprawiedliwja się pan Agapit — ja myślałem, że w kuchni jest tylko moja żona!...

Z KASARNIANEGO PODWÓRZA.

Kapral (do żołnierzy): A wy rekruckie ucha! Ktoby tylko widział waszą zgrabność, ten mógłby przysiądz, że was nie bocian przyniósł na świat, ale hipopotam!...

O TRZECIEJ RANO.

Żona: No! ty jesteś porządny człowiek!

Mąż (grubo napity): A!... widzisz!?.. nie powtarzam ci tego już dwadzieścia sześć lat? Przecież się przekonałaś w końcu!...

Mam zmartwienie...

Miałem zawsze pecha w miłości. Ile razy chciałem się ożenić z jakąś panną z miłości, to zawsze miała za mało pieniędzy.

*

Jak ja nieraz długo myślę i nic nie wymyślę, to ja sobie myślę, poco ja miałem tyle myśleć, aby nic nie wymyśleć, kiedy ja mogłem nic nie myśleć i byłbym to samo wymyślił.

*

Bez pieniędzy nic robić nie można — chyba długi.

*

Człowieka potrafi najlepiej ocenić — komisja podatkowa.

*

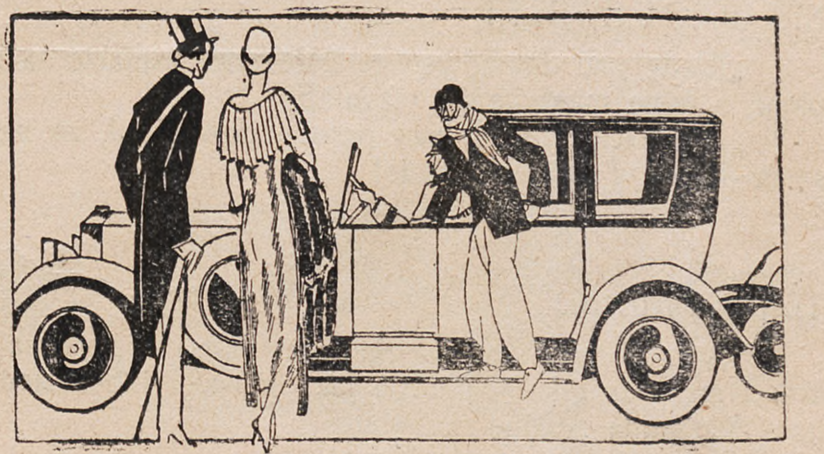
Oko kobiety jest jak okno wystawowe w sklepie — kto weń spojrzy, robi nieraz niepotrzebne wydatki. **

*

U OKULISTY.

Lekarz: A pan jakich okularów dotychczas używał?

Bankier: Jakie ja okulary używał? Ma się wiedzieć, że w złotej oprawie!



PRZED JUBILEREM.



ON: Twoje wymagania bym ci ciągle kupował biżuterję rujnują mię materjalnie.

ONA: Nie zapominaj, że wymagania innych — zrujnowały cię fizycznie.

PRZY EGZAMINIE Z FIZYKI.

„Panie kandydacie, czy mógł by mi pan przykładowo objaśnić prawo fizyczne, że ciepło rozszerza ciała a zimno ściąga razem?"

„Mogę panie profesorze. W lecie, gdy ciepło jest, są dnie dłuższe w zimie, gdy zimno jest, są one krótsze". **

NASZE DZIECI.

Raz pewien pan pyta małego braciszka swej narzeczonej: „Czy nie żal ci że zabieram twą siostrzyczkę?"

„Żal mi pana bardzo"! odparł mały. **

NIE ULEGA KWESTJI

„Kiedy pan doktor zechce nareszcie zapłacić za zakupioną u mnie maszynę do pisania?„

„Zapłacić? Sam mi pan przecie powiedział, że się ona sama opłaci w krótkim czasie! **

TEN SIĘ NIE BOI.

Tak się nieraz zastanawiam, czy panu nie sprawia przykrości myśl, że gdy pan umże jako kawaler i bezdzietny — nazwisko pana zniknie ze świata?

O nie! Nazywam się Kohn! **

Figle studentów.

Kilku akademików, po wesołej knajpce, wracało późną nocą do domu. Na jednej z ulic, stał próżny wóz meblowy, nie namyślając się długo, weźli wszyscy do wozu i poczęli głośno śpiewać, chcąc w ten sposób zwrócić uwagę stróża porządku publicznego na siebie.

Ten oczekiwany zjawił się bardzo prędko i wezwał studentów do natychmiastowego opuszczenia wozu, co ci bez szemrania wykonali: Na zapytanie stróża, dlaczego od wozu się nie oddalają, odpowiedzieli, że jeszcze jeden kolega pozostał w wozie.

Stróż poirytowany, po wypowiedzeniu słów: „Ja mu pomogę" wskoczył do wozu, na co studenci tylko czekali, bo w wozie prócz stróża nikogo nie było i zamknęli od zewnątrz wóz. Dopiero w rannych godzinach uwolnili przechodnie gorliwego stróża, który jednakowoż żadnego doniesienia z tego wypadku nie zrobił. **

CZUŁY.

Już nic z naszego małżeństwa!
Powiedziałam ojcu twemu, że żyć bez ciebie nie mogę...
A on cóż na to?
Obiecał solennie pokryć koszta pogrzebu! **

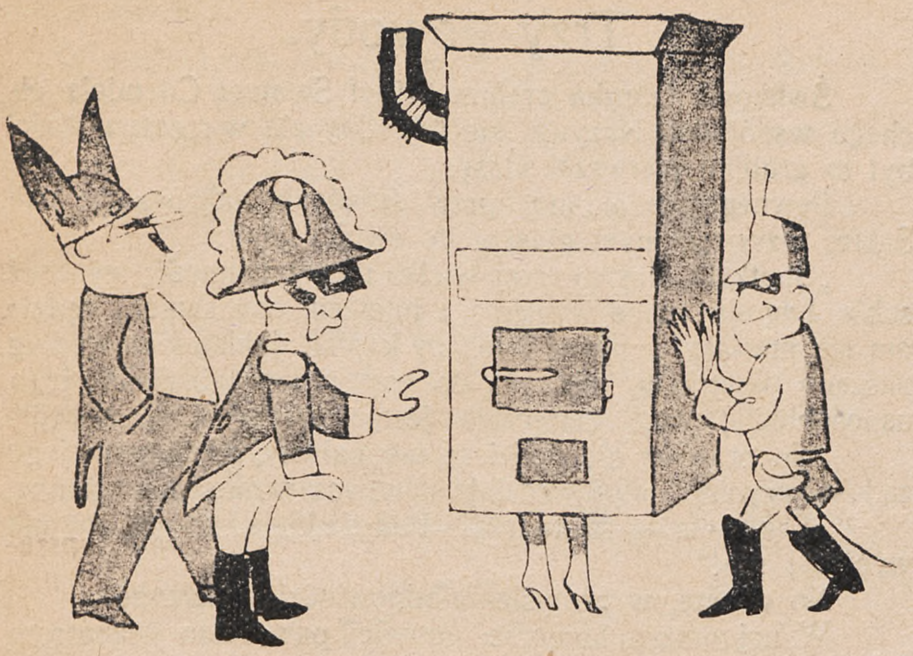
WAŻNY POWÓD.

„Dzień dobry doktorze! Cóż pan porabia?"
„Wie pan co — piszę wiersze!"
„Co, pan pisze wiersze?"
„Ot tak — dla zabicia czasu!"
„Acha! — Nie stało, widzę doktorowi pacjentów!" **

POMIĘDZY MAŁŻONKAMI.



MĄŻ: Nędznico! Ty nigdy nie byłaś mi wierną... a ja tobie bardzo często!



DOŚWIADCZONA.

Wdowa: (do pośrednika małżeństw). Tym razem proszę o coś trwalszego, jak za pierwszym razem! **

U lekarza.

— A cóż to pani brakuje?

— A bo widzi pan konsyljarz wieczorem obracam się to na ten, to na tamten bok i nie mogę spać!

— Hm... proszę pani, to jest bardzo naturalne, że jak się pani obraca, to trudno przecież zasnąć. Najpierw niech się pani poobraca, a potem niech pani śpi.

ooo

Ostatnia wola.

Pan B. czując się bardzo chorym, kazał zawołać notarjusza, by zrobić testament.

– Mojej żonie — rozporządził w pierwszej linji — przeznaczam 1000 zł. renty.

— A co będzie w takim razie, jeśli będąc jeszcze młodą wyjdzie za mąż powtórnie? — pyta notarjusz.

– W takim razie otrzyma 2000 zł. renty.

— Jakto? Dwa razy tyle?

— Tak. Człowiekowi, który z nią się ożeni, należy się jakieś odszkodowanie. Niech wie, że z nim współczuję. Pisz pan 3000 zł. rocznie.

NA REDUCIE.

Facet: Ptaszyno, zdemaskuj się!
Maska: Dobrze, ale ty najpierw się zdepormonetkuj!

ooo

W teatrze.

Za kulisami stoi czteroletnie dziewczątko, o które się wszyscy potykają.

— Cóż ty tu robisz? - pyta reżyser.

— Czekam na mamę?

— A któż jest twoja mama?

„Dziewica Orleańska!"...

ooo

NASZE DZIECIAKI.

– Plose mamci, a co to jest paź?

— Paź, widzisz moje dziecko jest to taki chłopczyk co królowi ogon nosi!

— A plose mamy, dlacego tata nima zadnego pazia?

ooo

CAŁUS

Prawdziwy wiek Olgi był dla wszystkich zagadką, była bowiem na tyle ostrożną, iż nagiej prawdy – naturalnie bez szminki - nigdy nie wyjawiała. Mimo to, gdy wieczorem pojawiła się w teatrze, na koncercie, lub sali balowej, musiała zwrócić na siebie wszystkich uwagę. Majestatyczny wzrost cera z wyrafinowaną zręcznością zpreparowana, a nadto czarne jak smoła włosy (farbowane), śmiało podkreślone brwi, no i wreszcie cudne ząbki - wprost szczyt sztuki dentystycznej — sprawiały, że ci, którzy nie znali tych wszystkich mysterjów olśniewani bywali wprost tem imponującem zjawiskiem i woleli ją stokroć od młodszej generacji, która — jak na razie — niepotrzebywała jeszcze takich robót adaptacyjnych.

I dzisiaj także królowała Olga na balu — na który przyszła, dowiedziawszy się, że będzie tam także poeta *Sandery*. Poeta ten był sezonowym bożyszczem, gdyż pikantnymi a pieprznymi anegdotkami buduarowemi, potrafił zazwyczaj tak zainteresować ogół kobiet, że chociaż z drugiej strony wiedziano dokładnie, iż był zdecydowanym nieprzyjacielem cór Ewy i że kobiety oceniał tylko ze stanowiska... i t. d. — Ignęły przecież do niego i formalnie pchały mu się w ramiona. Olga zatem postanowiła wystąpić dzisiaj w obronie obrażonego honoru swej płci.

Poszczęściło jej się! Po godzinie błyskotliwej a dowcipnej rozmowy, tak dalece oplątała biednego poetę, że ten rozpromieniony, jak dwudziestoletni młodzieniaszek, zaprosił ją na kolację, a na co Olga — po długich naturalnie korowodach — wreszcie się zgodziła.

* * *

W seperatce, w zacisznem *tête à tête*, zwierzył jej się poeta, że prawdziwie raz jeden tylko kochał, a to kobietę imieniem Lili. Była przecudną blondynką, tego samego wzrostu co Olga — lecz cóż? Z głupoty opuścił ją dla innych kobiet — w końcu jednak doszedł drogą porównania do tego przekonania, że tylko jedną Lili kochał prawdziwie i zawsze kocha.

– A jak ona umiała całować! — kończył poeta zatopiony w powrotnej fali wspomnień – tak całować żadna nie potrafi!...

Nie dokończył jeszcze tych słów, gdy nagle poczuł gorący pocałunek na swoich wargach.

— Co to jest? - wykrzyknął zdumiony — skąd pani tak umiesz całować? Ach!... Ty jesteś Lili!...

— A ty mój najdroższy Fredzio!...

Spoglądali na siebie, jak gdyby zmartwychpowstali. A potem wszystko się wyjaśniło. On jako poeta używał pseudonimu, ona jako artystka również zmieniła imię.

— No, ale wtedy miałeś długie blond włosy — żartowała Lili.

— Tak! moja droga! blond włosy siwieją, zastąpiłem je więc kolorem czarnym!...

— *A czy* to prawda, że jesteś obecnie wrogiem kobiet — bo dawniej nim nie byłeś — pyta dalej?...

– Byłem nim dotąd ale teraz powracam jako pokutujący.

— Więc jesteśmy starzy?

— Ale odnowieni!

— Pociesz się Fredku, że wewnątrz pozostaliśmy młodymi, a tylko to okrutne światło wskazuje, że ząb czasu...

— Okrutne światło powiadasz? Masz słuszność! I zagasił elektrykę!



Z CYTATÓW ŻYCIA.



Praca osładza nam życie — pomyślał złodziej, który zmasakrował i okradł przechodnia.

PRZYKŁAD.

Mały Stasio siedzi z ojcem u Drobnera.

Tatusiu — pyta — poczem się właśnie poznaje że ktoś jest zalany?

Widzisz synku te dwie panie tu obok przy tym stoliku? powiada ojciec. Jeśli ci się będzie zdawało, że ich jest cztery, to znak, że jesteś urżnięty.

Ale tatusiu — dziwi się Staś — tam siedzi przecie tylko jedna pani! **

ZNA JĄ...

Wie pan? Mój mąż oświadczył że zastrzeli każdego kto mniepocałuje!

Każdego? Bardzo przepraszam czyż mąż pani posiada karabin maszynowy? **

NIE MA JAK WYNALAZKI.

Pzedtem sikawki konne przybywały zawsze po pożarze, teraz sikawka automobilowa staje na miejscu nim się palić zacznie. **

Z TAJEMNIC RODZINNYCH.

Pan z wizytą do służącej młodej i ładnej. Powiedz mi moje piękne dziecko, czyś już kiedy zakosztowała co to jest miłość?

Służąca: Bardzo żałuję mój panie baronie, ale mój pan zakazał mi raz na zawsze mówić obcym o tem, co się u nas w domu dzieje,

NA ULICY

— Ale w tym roku późno pan jedziesz do wód.

— A cóż robić? — żona moja nie chciała wcześniej wyjechać, aż się skończą manewry,

Trzy powody.

Światowa fabryka perfum Fritjof Satan et Co miała cichego wspólnika. Nazywał się Łagodny ale w rzeczywistości był to grubian pierwszej klasy.

Pewnego dnia rano, przy śniadaniu, odzywa się pan Satan, przygnębionym głosem do swojej żony:

„Spotkała mię wczoraj wielka nieprzyjemność, wyobraź sobie, Łagodny chce wystąpić z interesu, tem samem będzie mu się musiało wypłacić włożony kapitał. Jakkolwiek według naszego kontraktu, nie ma do tego prawa, ale znasz jego usposobienie, więc faktycznie jestem w ogromnej kolizji".

„No przecież nie będziesz tak naiwny, że żądaniu jego zadość uczynisz", odpowiedziała stanowczym głosem małżonka.

„Czy ty mnie rozumiesz? Pod żadnym warunkiem nie wypłacaj mu!"

No dobrze, w zamyśleniu odpowiedział małżonek.

W najgorszym humorze, powrócił pan Satan wieczorem z fabryki.

„No?" pyta żona „Czy Łagodny bardzo się srożył, jak mu odmówiłeś wypłaty pieniędzy?"

„Nie, on mi tak absolutnie wyjaśnił zapotrzebowanie gotówki, że musiałem mu wszystko wypłacić".

„Czy ty zbzikował?"

„Nie, kochana, ja jestem przy zdrowym rozsądku. Jeżeli chcesz koniecznie wiedzieć, z trzech ważych powodów, to nastąpić musiało".

„Z trzech ważnych powodów? Jakie to były powody?"

Pan Satan, otworzył usta, i pokazując zdefektowane uzębienie odpowiedział.

„Jak widzisz, jeden powód jest na górze, a dwa na dole". **

Z MONOLOGÓW STAREGO KAWALERA



„Doprawdy ciekaw jestem, za kogo wyszły te wszystkie panny, z któremi mogłem się ożenić? Jestem ciekawy, bo chciałbym wiedzieć, kto dziś nosi moje rogi?...

ŁADNA PREMJA.

W Podhajcach pewien żydek ubezpieczył swój dom od ognia. Agent wręczył mu policę a żydek pyta:

Panie agent łaskawy, co jabym dostał na to nieszczęście jak by mój domek spalił się jutro?

„Około pięć lat ciężkiego więzienia! odpowiedział agent“.

**

o o o

W GÓRY, W GÓRY MIŁY BRACIE.

Właściciel hotelu: Jak się tam panu spało?“

Turysta: Średnio! Jak w ogóle na szachownicy się spi“.

Właściciel: „Jak to na szachownicy?“

Turysta: „Owszem! Było dość figurek w postaci pluskiew i pcheł, pierwsze się posuwały, drugie przeskakiwały“.

**

● ● ●

MAGIK.

Przypatrz się temu pasażerowi w pierwszym rzędzie krzeseł. Mówię ci że dużo już widziałem magików, ale ten jest niezrównany.

Czy występuje w którym kabarecie?

To nie. Ale wyobraź sobie, wszedł tu kiedyś do Centralnej w jesiennym palcie, a w minutę potem wyszedł w eleganckim futrze!

**

OD ADMINISTRACJI.

Wszystkich P. T. Prenumeratorów prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty na rok przyszły.

Każdy z Szan. Prenumeratorów, jak zwykle, tak i tym razem, dołączony ma do niniejszego numeru czek P. K. O, którym bez żadnej dopłaty — można przesyłać prenumeratę.

Prenumerata już wraz z przesyłką pocztową wynosi:

Kwartalnie 5·40 zł
półrocznie 10· — „
rocznie 19· — „

Każdy kto nadeśle prenumeratę za pół roku z góry *wprost do Admininistracji; Kraków, ulica Kazimierza Wielkiego 95, otrzyma jako premię:*

Wspaniały Kalendarz „Bociana“ na r. 1927



Redakcja i Administracja „Bociana"
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna . . .	zł. 5·40
półroczna . .	zł. 10·—
roczna	zł. 19·—

Ceny ogłoszeń

	w tekście	w rekl.
cała kol.	zł. 380·—	280·—
1/2 „	zł. 200·—	150·—
1/4 „	zł. 90·—	80·—
1/8 „	zł. 50·—	40·—

wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Wydawca · Spadk. St. Lipińskiego.
Odpowiedzialny redaktor Stanisław Pogoda
Zakłady Graficzne „Nowości"